

*
* *

*Pokolenia przechodzą, Mając gdzie stawić nogę;
Jeśli łany ogrodzą, Zostawują choć drogę...*
C. K. Norwid Tymczasem

Dobry był rok 2025 dla Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego – możemy powiedzieć bez cienia przesady. Skromnie, ale godnie, bo i działaniami utrwalałymi pamięć i artystyczną jakością przeglądów uczciliśmy jubileusz, który z pewnością nazwać można ewenementem światowego wymiaru – 70. edycję Konkursu. Do doniosłości i rangi wydarzenia dostroili się animatorzy i uczestnicy wojewódzkich eliminacji – o ich wysokim poziomie donosili nasi „wysłannicy” – a potem gospodarze finałowych turniejów rozegranych kolejno we Włocławku, w Słupsku i w Ostrołęce. Dzięki temu szczególnie nad-finał, czyli Salon Poezji w Teatrze Polskim stał się prawdziwym Świętem Słowa. Był to Salon nietypowy, bo z racji jubileuszu Konkursu oprócz tegorocznych zdobywców najwyższych nagród zaprosiliśmy laureatów sprzed lat kilku, ale też kilkunastu. Jeden z nich napisał do nas list-zwierzenie – nigdy nie doświadczył tak pięknego przyjęcia przez publiczność, nigdy nie słyszał tak gorących braw, nie przeżył takiej reakcji na Słowo. I dodał jeszcze, że warto było przejść długą, kilkunastoletnią drogę od licealnych początków do tego niezwykłego momentu.

* * *

Jesteśmy przekonani o obowiązku kontynuowania – wspólnie z wojewódzkimi Partnerami – działania wyrastającego z głębokiej tradycji społecznej służby kulturze, z tradycji szlacheckiego ruchu ŻYWEGO SŁOWA. Przyświeca nam troska o stan ojczystego języka, o obecność w przestrzeni publicznej wartościowej literatury. Ogólnopolski Konkurs Recytatorski ciągle ma tu wielką rolę do spełnienia, jest budowaniem przestrzeni sprzyjającej realizacji tych zadań. Od połowy ubiegłego wieku dobrze służy sprawie SŁOWA, a ostatnie lata potwierdzają, że jest dla młodzieży szkolnej niezastąpionym narzędziem edukacji, uczy sztuki interpretacji, często jest jedyną przestrzenią kreacji.

.
*

W 71 Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim nie ustanawiamy patrona roku, natomiast przypominamy i zachęcamy. Przypominamy bardzo ważne wydarzenie pokoleniowe – doświadczenie w dziejach nie tylko literatury, ale też życia społecznego. Był rok 1956 – rok Polskiego Października, trudnego, powolnego wychodzenia z ponurych mroków kultu jednostki, zniewolenia, niszczenia kultury, literatury. I w tym ciągle jeszcze bolesnym, ale już niosącym nadzieję czasie, powstała – skupiająca odważnych młodych pisarzy – **Grupa Współczesność**. Spotykali się, czytali swoje utwory, dyskutowali. I marzyli – przede wszystkim o druku tych utworów. W tej grupie był mój brat, wiele więc działo się w naszym mieszkaniu. Przemiany w życiu społecznym, politycznym dały im odwagę – zyskawszy groszowe wsparcie i podejmując ryzyko karalnego oszustwa (mając zgodę na tzw. jednodniówkę, przekupili drukarza i nadali jej numer 1., a więc samowolną zapowiedź kolejnych numerów), poczęli wydawać pierwsze pismo odnowy – z tytułem *Współczesność*. Na państwowy kolportaż oczywiście też nie mogli liczyć, sprzedawali więc „z ręki” w kilku punktach w centrum stolicy (świeżo upieczony maturzysta, byłem pierwszy raz tak potrzebny w społecznym działaniu, sprzedawałem pod Klubem Prasy na rogu Alej i Nowego Świata). To wszystko stało się w październiku 1956 i było symbolicznym rozbiciem murów więzienia, do którego na wiele lat wtrącono sztukę, twórczość, słowo. W 2026 roku minie 70 lat od tego godnego pamięci czynu.

Dodajmy, że informacja że jest to pismo grupy pojawiała się pod winietą tytułu do początku 1958 roku, a *niebawem* hasło **WSPÓŁCZESNOŚĆ** określać poczęło całe **pokolenie** pisarzy urodzonych w latach 30. wieku XX. I tak to utrwaliło się w badaniach literaturoznawczych, w zbiorowej świadomości. To było pokolenie znaczone świetnymi i głośnymi dziełami i nazwiskami twórców. Wstęp do regulaminu nie może stać się słownikiem pisarzy, ale kilka nazwisk przypomnieć trzeba koniecznie. Zacząć wypada od liczonych do pokolenia Współczesności pań. Pierwsza zyskała prawdziwą popularność Małgorzata Hillar, jej tomiki *Gliniany dzbanek* i *Prośba do macierzanki* (1957 i 1959) były czytane, recytowane, wchodziły do licznych antologii. Prawie równoczesna była obecność Haliny Poświatowskiej (*Hymn Bałwochwalczy* 1958); obecność dramatycznie przerwana nieuleczalną chorobą i nazbyt wczesnym odejściem. Niebawem zaczęło się „panowanie” Urszuli Kozioł, najpierw ukazał się skromny zeszyt poetycki, prawdziwy debiut *W rytmie korzeni* był wydarzeniem literackim (1963), a po kilku latach także wydarzeniem w teatrze studenckim – premiera w Kalamburze 1970 zaczęła pasmo sukcesów na międzynarodowych festiwalach.

Taki wybór pokoleniowej „reprezentacji” piszących panów nie byłby możliwy – w ciągu 5 lat nastąpił prawdziwy wysyp debiutów. Najmocniejsze emocje budziły te bardzo opóźnione (używano określenia „knebel”) z przyczyn politycznych, jak Mirona Białoszewskiego czy Zbigniewa Herberta. Z urodzonych w latach 30. poetów przypomnieć trzeba Ernesta Brylla – najpierw tomik *Wigilie wariata* (1958), a potem niemal każdego roku wiersze, proza, dramat. W Łodzi debiutancki tomik *Jest takie drzewo* (1956) wydał Bohdan Drozdowski, w Warszawie Roman Śliwonik – *Ściany i dna* (1958), Witold Dąbrowski – *Rocznik 33* (1959). Kraków literacki zawsze podkreślał swoją odrębność, miał „własny” tygodnik *Życie literackie*, świetnych krytyków. I poetów też wysokiego lotu. Ciągłe w Konkursie utrzymuje ważne miejsce Andrzej Bursa. Tragiczna postać twórcy – zdążył opublikować swoje niezwykle wiersze tylko w prasie, tomik zatytułowany po prostu *Wiersze* (1958) ukazał się rok po śmierci poety. Rok młodszy Jerzy Harasymowicz drugim tomikiem dokładnie określił swoją poetykę i w zasadzie dał jedną z nazw nurtowi poezji śpiewanej – jego tytuł *Powrót do kraju łagodności* (1957). A skoro pojawił się sygnał obecności drugiego w OKR nurtu, wróćmy jeszcze do Warszawy. Tu żył i tu debiutował na łamach prasy (1957) Edward Stachura, albo po prostu (tak się z upodobaniem przedstawiał) – Sted. Był świetnym prozaikiem (sfilmowana powieść *Siekierzada albo zima leśnych ludzi*, także opowiadania), a wprost nieprawdopodobną pozycję zdobył w poezji śpiewanej, przez prawie dziesięć lat lokował się na „medalowej” pozycji, wyprzedzany tylko przez twórców dawniejszych epok – Leśmiana, Gałczyńskiego. Jego życie było autokreacją – manifestacją wiecznej młodości, wolności włóczęgi po świecie; tworzenie nazywał życio-pisaniem. Okazało się, że było w tym zmaganie się z wewnętrznymi demonami – zakończone porażką (1979). I wtedy nastąpiło apogeum popularności, jego *Piosenki* (tomik wydany 1973) zdobyły status kultowych. Do dzisiaj odbywa się coroczne spotkanie zwane Stachuriadą. Tę „listę obecności” można by ciągnąć bardzo długo, ale że sens byłby znikomy – zakończymy ten fragment prostą poradą. Otóż poszukiwaczom repertuaru poetyckiego z tamtych lat podpowiadamy sięgnięcie do antologii Stanisława Grochowiaka i Janusza Maciejewskiego *Poezja polska* (I wydanie 1973). W II tomie jest tak dużo świetnych wierszy twórców pokolenia Współczesności, że wybór będzie naprawdę trudny, ale – mówiąc najprościej – z pewnością opłacałny.

A jednak to „odesłanie” do antologii, nie kończy refleksji o poetyckim pokoleniu, które zaczynało twórczy szlak przed 70. laty. Jednym z pisarzy, który wcześniej zbliżył się do grupy i począł publikować w czasopiśmie – był **Stanisław Grochowiak**. Pisał dramaty, utwory prozatorskie, ale największe znaczenie dla tamtego czasu i dla polskiej literatury ma jego poezja. *Rozbieranie do snu*, *Menuet z pogrzebaczem*, *Agresty* to tytuły tomików wierszy czytanych na bardzo wtedy popularnych wieczorach autorskich, recytowanych i śpiewanych w Konkursie. 50 lat temu Grochowiak odszedł ze świata, potem świat odchodził od jego wierszy. Dlatego przypominamy poetę animatorom i uczestnikom OKR. A przypomnieniem pełniejszym jest szkic Prof. Krzysztofa Mrowcewicza.

Zaś dla umocnienia pamięci o przeszłych czynach postanowiliśmy, że w finale turnieju recytatorskiego oraz turnieju poezji śpiewanej ufundowana będzie nagroda specjalna Prezesa Zarządu Głównego TKT za wartościową interpretację utworów powstałych w kręgu **Pokolenia Współczesności**, ze szczególnym uwzględnieniem wierszy Stanisława Grochowiaka. Niechaj to będzie znak pamięci o tych, co – tu Norwidowy ton – *zostawili drogę...*

* * *

Prawie cały wstęp do regulaminu OKR poświęcony poezji? – takie pytanie byłoby całkiem uzasadnione, przeto śpiesznie wyjaśniamy. 71. Konkurs traktujemy jako kolejny etap walki, czy może raczej: upominania się, o obecność poezji. Zniknęła z życia codziennego, ze środków przekazu, po macoszemu traktowana w programach szkolnych, więc słabnie jej pozycja w Konkursie. Często jest jakby wymuszona „doczepką” – repertuar składa się z 2 – 3 stron prozy i kilkunastowersowego utworu poetyckiego. Temu staramy się przeciwstawić – na razie metodą łagodnej, ale uporczywej perswazji. Jeden jeszcze zapis, od lat w regulaminie obecny, chcemy mocno uwyraźnić – prymarnym obowiązkiem uczestnika (i jego instruktora) jest przygotowanie repertuaru nowego, nie wykonywanego wcześniej w tym i w innych konkursach, festiwalach (w turnieju poezji śpiewanej ciągle obowiązuje zapis – co najmniej jeden utwór z muzyką nowo skomponowaną). Tak się zresztą przez lata ułożyło i utrwaliło, że konkursy jednoetapowe – niektóre z bogatym dorobkiem dziesięcioleci – odbywają się (jeden tylko wyjątek) w ostatnich 4 miesiącach roku. „Okaerowska” reguła służy im zatem, bowiem sprzyja pewnej „świeżości” repertuarowej. I to jest najlepszy moment do zapewnienia o stabilności kalendarza przeglądów naszego Konkursu, jak zawsze zapisanego w I rozdziale regulaminu.

Na koniec – inny kalendarzowy problem. A mówiąc wprost – kłopot. Przez lata przywykliśmy do układu – w kolejnym tygodniu czerwca kolejny finał. I oto okazuje się, że ten rytm musi ulec zakłóceniu – turnieje poezji śpiewanej i teatrów jednego aktora odbędą się w identycznym terminie, w drugiej dekadzie miesiąca. Gospodarze tych turniejów – ich oddania wspólnej sprawie nikt kwestionować nie może – nie mają wyboru, mają tylko taki czas na wykonanie „odwiecznego” zadania. Problem rodzi się niebłahy, chodzi wszak również o obecność wojewódzkiego instruktora prowadzącego OKR. Trzeba jasno powiedzieć – nie ma innego rozwiązania. Żeby zaś szukać pocieszenia, zaryzykujmy postawienie trochę ryzykownej tezy – „winne” jest bogactwo naszego życia kulturalnego. I tą próbą uspokojenia kończymy wprowadzenie do reguł 71. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

Grudzień 2025 Lech Śliwonik

GROCHOWIAK

Jak wielu z jego pokolenia, był naznaczony piętnem. Piętnem strachu, głodu, śmierci. Dla niego nic nie mogło być takie jak dla nas. Powstanie warszawskie przeżył w piwnicach – w brudzie, smrodzie, wśród szczurów i robactwa. Był wtedy dzieckiem. Miał tylko 10 lat, ale takie dzieci już pamiętają i ta pamięć będzie towarzyszyła im aż do końca.

Był świadkiem rozpadu świata. Widział to z bliska, a nie z perspektywy filozofa – estety i moralisty, takiego jak Eliot, piszący o kulturze Zachodu jako o stosie potłuczonych obrazów, rozbitych mitów, martwych idei, wielkiego cmentarza, na którym czas zatarł napisy na zdruzgotanych nagrobkach (*Ziemia jałowa*). Nie teoretyzował jak chłodny intelektualista Miłosz (*Ziemia Ulro*). Stanisław Grochowiak przetrwał na śmietniku świata, by zanurzyć dłonie w parujące jeszcze krwią rumowisko i z wydobytych szczątków z dziecięcą naiwnością (a może z dziecięcym wyrachowaniem?) składać nowe obrazy – okrutne, prowokacyjne, prześmiewcze.

Był poetą kontrastów, antytez, gwałtownych zestawień. Był poetą kultury, która właśnie się skończyła. Przyboś przypiął mu etykietę turpisty, a przecież on, pogrążony w brzydocie życia, wciąż tęsknił do piękna, choć zarazem prowokacyjnie wyznawał:

Wolę brzydotę
Jest bliżej krwiobieg
Słów gdy prześwietlać
Je i udręczać

I dręczył te słowa, aż z ich jazgotu wyłaniały się niespodziewane harmonie. Poezja Grochowiaka jest erudycyjna, a jego wyobrażenia nieokiełznana. Żywił się sztuką, wielkimi mistrzami, mitami, które desperacko konfrontował z rzeczywistością. Rzeczywistość pospolicie skrzeczała, a mistrzowie z wyżyn swojego mistrzostwa drwili z tego, który mógł im zaoferować tylko swoje cierpienie.

Od chwili debiutu (tomik *Ballada rycerska* - 1956) zwracał na siebie uwagę – był poetą buntownikiem, rzucającym wyzwanie światu, bo przecież

Powolał mnie Pan

Na bunt.

Żył krótko. Chyba zbyt intensywnie. Spalał się w swoim własnym ogniu. Pisał powieści (*Plebania z magnoliami*, *Trismus*), świetne dramaty (*Szachy*, *Chłopcy*) i kolejne wiersze (dziewięć tomików w kilkanaście lat, w tym te szczególnie ważne, z lat pięćdziesiątych, takie jak *Menuet z pogrzebaczem*, *Rozbieranie do snu*). Z czasem spokorniał, coraz częściej ujawniał swoją słabość,

a spod barokowego rozpasania zaczęły się wyłaniać klasyczny porządek, świetność poetyckiego rzemiosła. To rzemiosło miał zresztą zawsze. Nie był barbarzyńcą, depczącym wszystko, co było wcześniej. Czuł się jak kula na brudnej zieleni bilardowego stołu, bezlitośnie obijająca się o inne, by w końcu wpaść w sieć śmierci, żalosną luzę nicości (ostatni, opublikowany za życia tom wierszy *Bilard* – 1975).

Dziś Stanisław Grochowiak jest klasykiem polskiej poezji XX wieku, ale klasykiem niepokornym. Jeśli komuś ciąży świat, jeśli ktoś nie zgadza się na rzeczywistość, jeśli ktoś czuje potrzebę buntu, powinien sięgać do Grochowiaka.

Krzysztof Mrowcewicz